4757

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY
NA POKRZYWDZONYCH NAUCZYCIELI.

MUZEUM W PRZEMYŚLU
Nr. inw. 4757

Niezwykła sprawa
KS. ARCYBISKUPA KOHNA
w Ołomuńcu na Morawach

oraz

mowa J. M. Ks. Dra Scheichera,

wypowiedziana o nim w Radzie Państwa.

Cena 20 ct. (40 gr.)

KRAKÓW.
NAKŁADEM ST. PETRYCKIEGO.
Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce.

Biblioteka Muzeum Okręgowego w Przemyślu
2
4757

SPRAWA
Księdza Arcybiskupa Kohna.

W Ołomuńcu na Morawach jest arcybiskupem ksiądz Kohn, pochodzący z rodziny żydowskiej. Rzecz dziwna, że został on arcybiskupem nie „z łaski rządu“ tj. przez mianowanie monarsze, ale, jako „wybrany“ przez kapitułę tj. przez grono kanoników ołomunieckich! Stało się to w skutek tego, że między kanonikami były dwie partye, z których każda miała swego kandydata — i nie chciała ustąpić. Po kilku więc daremnych głosowaniach, wybrany został trzeci: Ksiądz Kohn.

Od kilku już lat pomieszczane były w pismach różne skargi i żale na rządy ks. arcybiskupa, na które odpowiadano sprostowaniami. Lecz pomimo sprostowań nie działo się lepiej. Znalazł się też jeden ksiądz, który nie mogąc wpłynąć inaczej na swego zwierzchnika, umieszczał w gazetach pod nazwiskiem „Rektus“ nadużycia arcybiskupie.

Ksiądz Kohn wiedział, że „Rektus“ jest księdzem, lecz nie wiedział który to jest. Podejrzenie jego padło na księdza Okaska, więc niby przeprowadziwszy dochodzenia, zabronił mu odprawiania czynności kapłańskich i skazał na pokutę. Ale ukarany był niewinnym, bo nie on pisywał do gazet Wtedy prawdziwy autor listów zatelegrafował do Arcybiskupa, że ukarany jest niewinny, bo on pisarz listów zostaje na wolności — i znowu podpisał się: „Rektus“. Ksiądz arcybiskup postarał się, że mu poczta wydała pismo nadanego telegramu, kazał on je odfotografować, chcąc po piśmie poszukać i poznać winowajcę. Ponieważ ustawa zabrania poczcie wydawać telegramy i listy osobom cudzym — więc to nadużycie poczty dało podstawę posłom czeskim do interpelacyi w parlamencie, a swoją drogą zamknięcie niewinnego księdza, w każdym razie i bez dowodów, wywołało oburzenie w całych Morawach. W ten sposób sprawa stała się głośną — i doszła do wiadomości całego świata. Nie można już było dłużej ukrywać

samowoli i surowości księdza Kohna, a przy tej sposobności podniesiono i dawniejsze jego błędy i nadużycia.

Najważniejszem jednak, co się w skutek rozgłosu tego wypadku stało, jest to:

Gdy sprawa ta już się oparła o parlament, zebrali się księża należący do parlamentu, i odbywszy naradę, udali się w deputacyi do JCMKs. Nuncyusza wiedeńskiego Talianiego. W rozmowie z Jks. Nuncyuszem nie poprzestano na przedstawieniu tego, co się stało w Ołomuńcu — ale poruszono sprawę ogólną, nadzwyczaj ważną, a mianowicie, że w Kościele wytworzyły się **pomiędzy Biskupami a księżmi stosunki wprost niemożliwe i z prawem a sprawiedliwością niezgodne.** Biskupi mianowicie rządzą zupełnie samowładnie; nie ma żadnej krótkiej, jasnej i stanowczej ustawy ani procedury karnej. Dawne prawo kościelne jest nie tylko przestarzałe, ale też tak zawiłe i niejasne, że dziś nikt nie wie, co właściwie obowiązuje, a co nie. Wytworzyła się też praktyka, że Biskupi robią co chcą i jak chcą, wydają na księży suspenzy, zakazy odbywania czynności kapłańskiej, przenoszą z miejsca na miejsce lub usuwają wedle swej samowoli, a ksiądz nie ma **żadnych praw**, ani możności obrony, a czasem nie daje się mu ani możności usprawiedliwienia!

To zniechęca ludzi do stanu duchownego, bo taka samowola i taki nierząd nie istnieje w żadnym innym zawodzie.

Wobec tego prosili księża posłowie, aby Nuncyusz przedstawił tę sprawę Ojcu św. i prosił o wydanie jasnych i stanowczych przepisów, a przywrócił dawne sądy duchowne, ustanowione przez synody.

Wszyscy wierni i wszyscy kapłani, którym zależy na chwale Bożej i sprawiedliwości w Kościele, wdzięczni będą posłom-kapłanom za podniesienie tej sprawy, bo czas najwyższy, aby spadł ten srom z Kościoła, że jest społecznością bez kodeksu.

My zaś tembardziej im dziękujemy, bo gdyśmy nieraz o tej samowoli pisali i przeciw niej walczyli, okrzykiwano nas za buntowników. Ten jest buntownikiem, kto nie chce zaprowadzenia prawa i zniesienia dowolności i samowoli, a nie ten, kto żąda porządku i prawa.

MOWA
J. M. Ks. Dra Scheichera,

Profesora prawa kanonicznego na uniwersytecie, Prałata papieskiego, Autora wielu książek uczonych, oraz Redaktora pism, a od wielu lat Posła chrześciańsko-socyalnego do Parlamentu, wypowiedziana przy sprawie ks. Arcybiskupa Kohna, w Parlamencie.

Moi wielce Czcigodni Panowie!

Nie byłbym się wcale zajmował sprawą, którą mój poprzednik tutaj przedstawił, albowiem podzielam zdanie przedstawiciela rządu, że w tym wypadku władza z obowiązku ma działać i nie wątpiłem nigdy, że w parlamencie tylko z tego stanowiska można tę sprawę traktować.

Muszę atoli co innego powiedzieć. Zdaje mi się, że właśnie ja jestem obowiązany w tej sprawie się odezwać — bom do tego i od mego klubu został przeznaczony. Otrzymałem w tych dniach list od jednego z moich współbraci kapłanów, w którym mi pisze te słowa: „Żaden pies nie chciałby tak żyć dalej!“ Z tych słów naszego poety Gethego, mogą panowie nabrać wyobrażenia, jak głębokie przygnębienie owładnęło umysły duchowieństwa na Morawach. W ciągu lat wydarzyło się już tam wiele niesprawiedliwości, a my kapłani możemy też opowiadać o wielu prześladowaniach. I w tej Wysokiej Izbie musieliśmy, my Księża, już słuchać o sobie rzeczy, od których włosy powstają na głowie. Gdybyście mnie jednak zapytali, które rany najbardziej bolą, to odpowiedziałbym, że poniewieranie, jakie biedną ofiarę spotyka we własnym obozie. Drobne przykrości, znosi się lekko, bo „gdzie ludzie, tam po ludzku idą rzeczy“ — o tem wiemy i o tem wie każdy człowiek. Więc chociaż prawo i sprawiedliwość nieraz były deptane przez różne potężne osobistości, chociaż miłość, która powinna była płonąć we wszystkich sercach ludzkich, zdawała się być wygasłą chociaż byliśmy najbardziej krytykowani i obrzucani obelgami przez cały świat, chociaż troska o nasze doczesne potrzeby jest tak małą, przecież nie rozpaczaliśmy nigdy.

Gdy jednak przełożeni nasi zamieniają się nam w dręczycieli, gdy owi, którzy opływają w zbytkach i duszą się pod natłokiem ziemskich godności, traktują biednego pracownika w winnicy pańskiej podług zasad psiej filozofii, gdy każdy zresztą człowiek prędzej może doczekać się prawa i sprawiedliwości, niż kapłan, wtenczas ciemnoś i ogarniają nas zewnątrz, wtenczas ciemności te wnikają aż do duszy Księdza i gaszą wszelkie zaufanie.

Wystrzegałbym się moi Panowie, przed praniem tych brudów w obliczu świata, strzegłbym się też mówić o tem w tej Wysokiej Izbie i w milczeniu zniósłbym cierpienie, jak je już zniósł nie jeden urzędnik, chociaż go spotkała największa niesprawiedliwość ze strony przełożonych. Taką jest potęga karności między urzędnikiem, a także i między nami Kapłanami.

Gdybyśmy jednak my Kapłani nie zabrali głosu w sprawie ołomunieckiej, o której już cały świat mówi i gdybyśmy się nie ujęli za udręczonymi spółbraćmi, w tenczas mogliby wszyscy ci młodzi ludzie, którzy powołani są na naszych następców, ponieść wielką szkodę w swojem powołaniu; mogliby powiedzieć: do takiego stanu, w którym się dzieją podobne rzeczy, nigdy nie wstąpimy. Wszyscy zaś nie należący do stanu kapłańskiego, mogliby o nas myśleć, że nie dostrzegamy różnicy między prawem, a bezprawiem.

Boję się, że okrzyczanoby nas za tchórzów, gdybyśmy nie wypowiedzieli otwarcie swojego przekonania. Dlatego my, którzyśmy z przekonania poszli na Księży, którzy przez całe życie pracowaliśmy i działaliśmy na chwałę Bożą, a dla dobra ludu i Kościoła, jesteśmy nietylko uprawnieni, ale nawet zobowiązani rzetelnie i jasne wypowiedzieć słowo o tej sprawie, która jest w mowie. Lud nie powinien źle sądzić o nas, nie powinien błądzić w sądzie o Kościele. Co do nas, nie powinien myśleć, że wszyscy Księża stali się już takimi służalcami, że wyznają podwójną moralność, tak zwaną moralność pańską i moralnożć niewolniczą, uznającą nadludzi i hordę bydła. Co nie jest słusznem, gdy je czyni zwykły wikary, nie będzie też słusznem, chociaż je uczyni książę arcybiskup.

Co do Kościoła, nie powinno być takich mów, jak je naprzykład przytoczyła gazeta „Neue Freie Presse“ że w sprawie ołomunieckiej winno jest złe urządzenie Kościoła.

Nie, moi Panowie, urządzenie naszego Kościoła jest najlepsze, ustawodawstwo kanoniczne jest może na całym świecie najwzorowsze, ale się nie postępuje według niego i zbyt często nie zważa się na przepisy. Mamy bowiem u nas niestety także tak zwany Kościół państwowy.

Skutki zaś „państwowego Kościoła“ w rozmaity sposób się objawiają. Mamy obecnie w Kościele nie jedno takie urządzenie, o którem jestem przekonany, że gdyby dziś Boski nasz Zbawiciel znowu na świat przyszedł, pierwszą Jego czynnością byłoby, uchwycić za postronki i wygnać z Kościoła niejednych, którzy niepowinni znajdować się w świętym przybytku.

Wypadki ołomunieckie, moi Panowie, wydają mi się podobne do mrozu w pięknym majowym czasie, który tak wiele kwiatów zwarza i niszczy. W skutek tego wydarzenia ucierpiała ta wewnętrzna radość i miłość ku Kościołowi w sercach tysięcy należących do stanu duchownego, wypadek ten zaszkodził, ostudzając zapał w sercach starszych Kapłanów, a napełniając je zamiast weselem, głębokim smutkiem.

Cóż zaś właściwie stało się, moi Panowie w Ołomuńcu? Mowca, który przedemną bezpośrednio mówił, poruszył tylko jedno, mówił on o naruszeniu tajemnicy listowej. Ja pójdę dalej i zapytam. Czy to wszystko, co się tam działo, było zgodne z zasadami moralności, z przepisami prawa kononicznego?

A jeżeli mię kto zapyta, z kąd ja czerpałem moje informacye, — to odpowiem otwarcie, że znam te sprawy nietylko z gazet, ale znam je z ust tych Kapłanów, którzy tu przed dwoma dniami z Moraw przybyli i opowiadali o tem co ich spotkało. Dwa wypadki musimy tu omówić, albo, jeżeli chcecie, trzy, a wedle mego zdania, są to rzeczy nie do uwierzenia i nie do wypowiedzenia.

Pierwszy wypadek tyczy się ks. Dostala. Człowiek ten otrzymuje rozkaz, albo jak się to dzisiaj wykłada „łagodne upomnienie“ — któremu zwykły Kapłan nie może się tak łatwo sprzeciwić, ażeby: „w przeciągu ćwierćrocza wydalił się z Moraw, albo z dyecezyi ołomunieckiej!“

Jasną i naturalną jest rzeczą, że sprzeciwia się to tak zasadniczym ustawom państwa, jakoteż kanonicznemu prawu. Mógłbym Panom dowieść z aktów „Stolicy świętej“ że każdy biskup przegrał w Rzymie sprawę, który bez powodu chciał

jakiemuś Kapłanowi zabronić pobytu w swojej dyecezyi. Mógłbym na to dać dowody z podaniem stronnicy, na której to zapisano.

Moi Panowie! Wygnanie i wydalenie z jakiegoś miejsca i kraju, uważane zawsze było jako najsurowsza kara. Przypomnijcie sobie Panowie, jak to nam bolesnem było, gdyśmy się uczyli w gimnazyum i czytali, że jakiś człowiek był ogłoszony za „cudzoziemca“ i z ojczyzny został wydalony. Wspomnijcie na prawo starogermańskie, w którem wydalenie z ojczyzny i odebranie prawa pobytu w rodzinnej stronie, uznane było za najsurowszą i najcięższą karę.

Biedny Kapłan, który ma posadę, zaledwie wystarczającą na wyżycie — ma bowiem, jak mi się zdaje 1000 koron pensyi, pracuje na tej posadzie w tym celu, aby opuszczonych chłopców wychował na dobrych ludzi. Ma on też na utrzymaniu ojca i matkę — a oto znagła dostaje rozkaz: „Wynoś się!“ Możnaby tu prawie zastosować z sztuki: „Dwaj grenadyerowie“ te słowa: „Co mię obchodzi ojciec, co mię obchodzi matka, każ im iść żebrać, jeżeli są głodni“.

A cóż ten człowiek właściwie zawinił? Jest on pisarzem, zajmuje się sprawami publicznemi. Owóż każdy pisarz polityczny ma swoje dobre, ale ma i swoje złe godziny. Nie znam gazet czeskich. Ale któż może pojąć takie względem niego postępowanie władzy duchownej?

Co się tyczy wypadku z księdzem, który się podpisywał: „Rektus“ sprawa ma się tak: Ksiądz dyecezyi ołomunieckiej pisywał pod tem nazwiskiem artykuły. Prawił w nich kazania swemu biskupowi, czynił mu wyrzuty.

Nie znam słowiańskich języków, więc nie wiem, czy przekroczył granice, czy je bardzo lub nie bardzo przekroczył, ale to wiem, że Zbawiciel nasz, gdy Go ludzie krytykowali, nie łaknął zemsty. Wiem, że różni pisarze krytykowali papieżów, i wiem że ci, którzy w dawnych latach takie kazania pokutne papieżom pisali, dziś czczeni są jako święci; wiem, że nawet zakonnice czyniły papieżom zarzuty z powodu ich postępowania i czynów, ale żadna z nich nie była za to prześladowaną, lub spaloną. Tak postępowali papieże względem tych, którzy ich napominali. Wiem nawet o cesarzu Józefie, że pewnego razu, gdy nader złośliwe i obelżywe pismo przeciw Niemu wydano, On je sam ogłosić polecił, mówiąc: „Ni-

żej to powiesić", aby wszyscy czytać mogli. Chciał przez to niejako powiedzieć: „Co mi to szkodzi, gdy ktoś w nadzwyczaj ostrych wyrażeniach na mnie napada?"

W Ołomuńcu jednak działo się inaczej. (Czy tylko w Ołomuńcu? Przyp. red.) Tam śledzono za „Rektusem". W jaki sposób i jakimi środkami dostał się telegram do rąk jego prześladowców, za to niech odpowie urzędnik przed swoją władzą. Słyszeliśmy dopiero co, że urzędnik ten wcale nie będzie miał powodu do zachwycania się skutkami, które jego czyn za sobą pociągnie.

Lecz co jest niepojętem i z kanonami (ustawami) kościelnemi niezgodnem, to zasądzenie proboszcza ks. Okaska tylko na podstawie orzeczenia tak zwanego znawcy pism, czyli rozpoznawacza charakterów pisma. Wiem ja, że bywają dziwne wyroki na świecie, także w sądach świeckich. Lecz od duchownych sędziów wymagam więcej — i sądzę, że mam do tego prawo. I dlatego zgoła jest dla mnie niepojętem, ażeby ktoś mógł być zasądzonym tylko dlatego, że jakiś znawca pism we Wiedniu to powiedział, że pismo jego jest podobne do pisma owego Rektusa, który nadawał depesze do arcybiskupa.

Zresztą nie umiem sobie tego nawet przedstawić, w jaki sposób temu znawcy pism na myśl przyszedł właśnie ks. Okasek. Wszak na Morawach i w dyecezyi ołomunieckiej muszą przecie żyć jeszcze i jacyś inni ludzie, którzy listy pisują — i gdyby był ów znawca pisma porównywał pismo sobie przedłożone z charakterem wszystkich w tym kraju żyjących osób, byłby zapewne do dzisiaj jeszcze swoich badań nie skończył.

Lecz ks. arcybiskup ołomuniecki na podstawie orzeczenia rzeczoznawcy posłał 3-ch księży do księdza proboszcza Okaska na komisyę, aby go wysłali na „rekolekcye!"

Ci trzej duchowni, nie byli to, rzekłbym, trzej spółbracia, ale trzej siepacze. (Żywe potakiwania). Że się dali użyć do takiej czynności, że biednego człowieka zamknęli, że nie mieli dosyć poczucia sprawiedliwości, to mi dowodzi, że prawo i sprawiedliwość już tam na dobre spać poszła. (Czy to tylko tam? Przyp. red.) Mojem z daniem, powinni byli to czuć w książęco-arcybiskupim pałacu w Ołomuńcu, że w „własnej sprawie nie można i nie należy się być sędzią".

Gdzie chodzić mogło o obrazę, powiedzmy, własnej

osoby — nieznam treści artykułów — to przynajmniej ja, nie byłbym sobie zaufał, że wydam wyrok bezstronny. Zupełnie jednak nie pojmuję, jak to być może, że, jak to pisały gazety, trzej wyżej wspomniani duchowni, biadali razem i płakali nad tem, że muszą biednego spółbrata zamknąć. Tego sądzę, nie zrobiłbym ja; tego, sądzę, nie zrobiłby żaden z nas, którzy tu jesteśmy. Bo, jeżeli mam to przekonanie, że ma być komuś wyrządzona krzywda, to nie uczynię tego, choćbym miał być zaraz wrzucony do ognia! (żywe brawa i oklaski). Moi Szanowni Panowie! Areszt i zawieszenie w czynnościach kapłańskich, są wedle kanonicznego, czyli kościelnego prawa surową, bardzo surową karą. Surowej zaś kary — to jest ogólną zasadą w kanonicznem prawie — nie wolno nakładać, jeżeli jej przynajmniej jakieś sumaryczne tj. skrócone dochodzenie nie poprzedziło. (Słuchajcie! słuchajcie!) Pierwej musi oskarżony być słuchany, pierwej trzeba mu dać możność obrony — tak mówi prawo kanoniczne, moi Panowie!

Widoczną więc jest rzeczą, że w Ołomuńcu zaprowadzono jakieś sądy doraźne, a teorya odstraszającego przykładu została urzeczywistnioną. Iwan Groźny obchodził w tym dniu swoje zmartwychstanie w ołomunieckiej dyecezyi. (Czy Iwan Groźny tylko w Ołomuńcu zmartwychwstał? Coby ks. Scheicher powiedział o galicyjsko-krakowskich stosunkach?)

W arcybiskupim pałacu ołomunieckim nie miano zdaje się politowania dla niewinnego niewolnika (zamkniętego na przymusowe rekolekcye proboszcza ks. Okaska). Dwaj wikarzy, jeden, ów znany pod nazwiskiem Rektusa i jego kolega byli w sumieniu niespokojni, czy im się godzi dopuszczać do tego, aby niewinny jęczał za nich uwięziony. I w tym wypadku przyznaję, że okrzyczany „Rektus“ był niewątpliwie sumienniejszym i zacniejszym — zastanawiał się nad tem, czy ma się sam wydać „surowemu panu“ (arcybiskupowi) a jego kolega zastanawiał się w sumieniu nad tem, czy ma kolegę wydać pod nóż dla uwolnienia niewinnego. To jednakże w końcu rzeczywiście kolegę wydał, było, biorąc ze stanowiska rzeczowego, niesłusznem. Być może, że zastanawiając się nad sprawą, doszedł do takiego błędnego, ale sumiennego przekonania, że tak mu obowiązek nakazuje uczynić. Nie będę się o to spierał, bo zawsze o spółbracie myślę to, co najlepsze wypowiadam tylko zdanie, że nie należało tak czy-

nić. — Jeżeli w gazetach tłumaczono to w ten sposób, że ów donosiciel do biskupa nie „przyrzekł“ sekretu dochować i nikogo nie zapewniał, że zachowa milczenie, to przecie należało rozważyć, że choćby tylko „powierzony sekret“ obowiązuje każdego przyzwoitego człowieka, tem bardziej spółkapłana, i że ksiądz nigdy nie powinien mówić tego, o czem wie, że może bliźniego wtrącić w wielki kłopot, lub na wielką narazić szkodę. A także „Rektus“ nie był obowiązany sam się przyznawać do pisania przed arcybiskupem dla uwolnienia Okaska, bo ksiądz Okasek nie z jego winy, ani w skutek niego został zamknięty, ale w skutek „złośliwości“ i „podejrzenia nieuzasadnionego“ osoby trzeciej dostał się do więzienia. Tak uczy nas teologia moralna. W Ołomuńcu jednak, jak z tego widać, niestety tak u góry jak u dołu znają przepisy moralności i prawa kanonicznego bardzo mało.

Moi wielce czcigodni Panowie! Z powodu tych wypadków czytaliście w ostatnim czasie bardzo wiele po gazetach o „cenzurach“ czyli o karach kościelnych — i „cenzurach właściwych“, jako środkach utrzymania karności kościelnej.

Muszę tedy moi panowie sprawę wyjaśnić i powiadam, że wedle prawa kościelnego, jakąkolwiek cenzurę jako „karę“ kościelną wolno nałożyć tylko na „upornego“ — a upornym jest tylko ten, kto dostał upomnienie, a znowu się sprzeciwił. W wypadkach zaś opowiedzianych ołomunieckich nie może być mowy o „uporności“, bo najpierw nie było żadnej winy, a powtóre, nie było też przedtem żadnego upomnienia. Sądzę tedy, że ksiądz proboszcz Okasek byłby swojemu dawnemu profesorowi prawa kanonicznego wielką sprawił radość, gdyby był przy tej sposobności złożył dowód, że się czegoś nauczył z prawa kanonicznego. Nie powinien on był zaraz się poddawać, ale gdy przyszli do niego ci trzej siepacze, powinien im był odpowiedzieć: „Moi panowie, to tak nie idzie po cichu księdza zamykać na rekolekcye; apeluję do przepisów prawa kanonicznego; zechcijcie wdrożyć postępowanie kanoniczne sądowe, a wtedy będę wam służył“. Nie jest też prawdą, co tu mówił bezpośredni mowca przedemną, że to jest długa procedura, i że trzeba iść dopiero do Rzymu i podjąć Bóg wie jakie rzeczy. Mamy to wszystko daleko bliżej, to

jest w każdej książce prawa kanonicznego.*) Atoli ks. Okasek nie korzystał z tego i dał się zamknąć. Ale ja wam powiem, że gdyby który z moich uczniów postąpił tak naiwnie (prostodusznie) żałowałbym bardzo, żem go przepuścił przy egzaminie z prawa kanonicznego. (Wosołość) Kościół nasz — i tu przychodzę do głównej rzeczy — troszczy się o to, ażeby dla sądowo-karnych wyroków i dochodzeń ustanowione były odpowiednie urządzenia. Nakazanem jest, aby w każdej dyecezyi był sąd duchowny. Taki sąd musi istnieć. Niestety, tych sądów nie ma wszędzie, ale powinny być. U nas tak jest; u nas sądy duchowne są ustanowione, i żaden człowiek ani żaden biskup nie może w jakimś wypadku zaraz brać się do księdza, lub mówić: „Tak, teraz idźcie lub piszcie i zamknijcie tego lub owego na rekolekcye, czy on winny czy nie winny". — Toć to nie „sąd duchowny" ale drwiny z wszelkiego sądowego postępowania. A dalej, moi panowie, Kościół wiedział — a proszę i tych panów, którzy dla Kościoła należnego szacunku nie mają, aby to wziąć pod uwagę — Kościół, mówię, wiedział, że może się stać niekiedy, iż będą ustanowieni tacy sędziowie, którzy w pewnych czasach i wypadkach zasądzają i uwalniają, wedle tego, jak tam z góry sobie życzą... Cóż więc ustanowił Kościół na ten wypadek? Postanowił, ażeby oprócz zwyczajnych sądów w każdej dyecezyi istniały jeszcze „sądy synodalne"; tych sędziów należy co roku zamianować na synodzie, i dopiero wtedy, gdy duchowieństwo oświadczy, że ma do nich zaufanie, mogą oni sędziowskie obowiązki spełniać. Ale niestety i tych synodalnych sędziów nie ma — ale to nie pochodzi z winy Kościoła, lecz jest skutkiem „państwowości Kościoła", że to postanowienie Trydenckiego Soboru nie jest wykonane.**) Moi pano-

*) Ks. Dr. Scheicher tak mówi i radzi w tem przekonaniu, że wszędzie szanują prawo kościelne. W Galicyi w takie rzeczy się nie bawią. Pisze się w stańczykowskiej gazecie bez pardonu i bez apelacyi „Zakazujemy mszy i kazań" — i na tem koniec. „Uwalnia się" wikarego od obowiązku, nie dawszy mu żadnego utrzymania, albo „administracyjnie zawiesza się proboszcza i radzi mu, aby się podał na pensyę". Instancye kościelne, a nawet Rzym nie istnieje!! A książki prawa kanonicznego są martwą literą.

**) „Państwowość Kościoła" zwana też „cezaropapizmem" winna temu tylko po części. W Austryi od czasu wprowadzenia konstytucyi, mogłyby się synody odbywać co roku na podstawie ustawy o wolności

wie! Któż może zrozumieć, co się działo w ołomunieckiej dyecezyi, i ktoby chciał bronić takiego postępowania, albo ktoby się mógł dziwić temu, jeżeliby brak księży, na który w ostatnich latach się skarżymy, w skutek ołomunieckich wypadków, jeszcze się powiększył? Wyznaję Wam otwarcie, moi panowie, że co do mnie, to mnie te wypadki nie zbałamucą, bo ja posiwiałem w służbie Kościoła z prawdziwego przekonania. Ale nie dziwię się i pojmuję, że nie jeden młody, który dopiero zamierzał zostać księdzem, mówi sobie: „Jeżeli taki los ma mię czekać, jeżeli nigdzie nie ma schroniska dla sprawiedliwości i prawa — to wolę odstąpić od powołania duchownego, choć czuję w sobie chęć służenia Kościołowi". Tak jest, moi panowie, i muszę to przyznać, nawet ci, którzy się na to nie zgadzają, abyśmy duchowne władze ostrzej krytykowali i sądzili. Wszak takie bezprawne i samowładne postępowanie władz duchownych nie zgadza się z tem, co się w ostatnim roku teologii mówi uczącym się o godności i wzniosłości stanu kapłańskiego. Znam tę godność i wzniosłość — i słyszałem nieraz, jak o tej godności kapłańskiej pięknie mówiono na kazaniach prymicyjnych, podnosząc, że godność kapłana jest wyższą, niż anielska, bo on Boga na ołtarz sprowadza. Ależ oto tego biedaka, który taką wysoką godność posiada, zamyka się bez dochodzenia i wyroku — a pies na to nie zaszczeka. — Przeciw temu musimy przecie wystąpić i sąd o tem wydać. Moi panowie! Tak nie może się dziać w kościele — w którym, nie należy tego zapominać — nasza chrześciańska nauka cała stoi na tych słowach Pana: „Synaczkowie miłujcie się nawzajem!" A to przykazanie miłości odnosi się nietylko do tych, którzy nam są mili, ani nie jest dane tylko na firmę, ale ono musi być zachowane przedewszystkiem przez tych, którzy stoją blisko siebie w zawodzie kapłańskim

Kończę moi panowie. Nie życzę sobie tego, aby parlament mieszał się do spraw kościelnych. Mówię całkiem otwar-

---

zgromadzeń. Był też synod ruski lwowski — i przemyski łaciński i nikt temu nie przeszkodził ze strony państwa i rządu i nikt by z tej strony dalszym corocznym synodom nie przeszkadzał. Cała więc wina za to, że nie ma sądów duchownych — a więc i nie ma żadnej sprawiedliwości — spada na tych, którzy, być może, wolą rządzić samowładnie, nie wprowadzać w życie ustawy kościelnej.

cie: Wydawanie sądu przez parlament jest wykluczone. Ale parlament i każdy z tych, co tu są, musi mieć możność osądzenia takich rażących wypadków, jakie tu ze zdziwieniem opowiadaliśmy. I nigdy, moi panowie, nie powinno się to powtórzyć, aby jakiś kapłan był w położeniu takiem, żeby musiał słowa Gethego użyć i powiedzieć: „Żaden pies nie chciałby tak żyć dłużej!“ Nie! moi panowie. My ubolewamy nad tem, co się stało — i wydajemy nasz sąd o tem. Ale my trwamy przy naszem chrześciaństwie i przy naszej miłości serdecznej dla Kościoła, jaką mieliśmy dotychczas. Atoli prawa i sprawiedliwości żądamy teraz — i zawsze w przyszłości. (Żywe oklaski i brawa. Mowca odbiera ze wszech stron życzenia i wyrazy uznania).

Możnaby teraz śmiało na podstawie tej mowy Czcigodnego Ks. Dra Scheichera i całą Hierarchię Kościoła Rzym.-łacińskiego, i każdego nieuprzedzonego zapytać: dlaczego to Stolica Apostolska w Rzymie nie trzyma się ściśle słów św. Pawła Apostoła, Doktora Narodów, który najdokładniej w liście I-ym do Tymoteusza Rozdział III. wiersz 6. tak pisze o takich, jakim jest Arcybiskup Kohn w Ołomuńcu: „Non neophytum: ne in superbiam elatus, in judicium incidat diaboli“. Na polskie znaczy: Nie nowotny (to znaczy = Nowoochrzczony) aby podniósszy się w pychę, nie w padł w sąd dyabelski.

Przecież Arcybiskup Kohn w Ołomuńcu nie pochodzi z takiej rodziny, któraby była starą, wypróbowaną rodziną, na łonie Kościoła Rzymsko-katolickiego; to też nie powinien być nawet przyjęty do Seminaryum duchownego!!! Jakżeż mogła Święta Kongregacya dopuszczać takiego prawie jeszcze uważanego Neophytę aż do godności Arcybiskupa? Czyż na Morawach w Ołomuńcu na ten wysoki urząd kapłański Arcybi-

skupa nie było nikogo z Polaków, Czechów lub też Niemców, prawdziwych i wiernych synów Kościołowi Rzym.-katol. od wielu wieków? Z tego wnioskuje każdy rozumny człowiek: że gdyby Św. Kongregacya w Rzymie należycie pielęgnowała naukę Chrystusa i Apostołów, byłby spokój na ziemi: Nie każdy bowiem żyd jest „Ratisbone“!!!...

St. Petrycki
publicysta.